

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górno-
szlązkich:
Kotula i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam pomoże!

Redaktor główny i odpo-
wiedzialny:
Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek**. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiej Hucie z odnośnieniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedynczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą **10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcyja i Administracyja znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nasze sprawy.

W numerze 5. naszego pisma, kiedy zrobiliśmy kilka uwag o kobietach, zaznaczyliśmy wyraźnie, że kto się będzie gniewał, ten się sam zdradzi i tem samem przyzna, że słowa nasze do niego się stosują. Pomimo nasze ostrzeżenie znalazło się wiele kobiet, które wypowiedziały nam wojnę i które oświadczyły, że jak jeszcze raz podobny artykuł napiszemy, to wezmą się same do pióra a wyrzną nam taki paternoster, że aż nam w pięty pójdzie. My wiemy, gdzie są te wojownicze kobiety, my wszystko wiemy, co która kobieta powiedziała, bo Redakcyja ma wszędzie swoich mężów zaufania, którzy jej wszystko wiernie donoszą. Chociaż jednak wszystko wiemy, choć kobiety na nas się gniewają, to my jednak bynajmniej kobietom tego za złe nie bierzemy; owszem cieszymy się, że kobiety zaczynają się ruszać, bo to jest znak, że chcą bronić swego honoru, że nie zamarło w nich poczucie narodowe i że nadzieję lepszej przyszłości w nich pokładać możemy.

Że my zaś nie w bawelugę nie obwijamy, lecz że każdemu błędy otwarcie wytykamy, dziwić się nam nie trzeba, albowiem od samego początku zapowiedzieliśmy, że drogą prawdy pójdziemy i że od tej drogi nie nas odwieść nie zdoła. Prawda w oczy kole, mówi przysłowie, prawdy niejeden nie chce się dowiedzieć, prawdę napotykają nieraz wielkie trudności, ale jednak na drodze prawdy najdalej można zejść i najwięcej dobrego uczynić. Prawda gani, prawda chwali wedle tego, jak kto sobie zasłuży. Ci sami, których dziś ganimy, będą się jutro cieszyć, jeśli, poprawiwszy swoje błędy, odbiorą słuszną pochwałę. Wtenczas dopiero przyznają nam słusność, wtenczas „Głos Ludu“ stanie się ich naj-

lepszym przyjacielem, z którym tak prędko się nie rozstają. Zupełnie to też naturalnem, bo który to przyjaciel jest lepszy, ten co pochlebia i chwali bez powodu, aby tylko tych, którzy mu zaufali, wyzyskać, czy ten, który w oczy gani, aby bliźniego naprawić i przyczynić się do jego własnego dobra? — Na to pytanie, każdy sam sobie będzie umiał odpowiedzieć.

Każdemu zresztą jest wolno bronić się i niech no kobiety zaczną pisać korespondencje, a mądrze, to dopiero mężom zrobią konkurencyę, a my będziemy się cieszyć, że nasze lekarstwo tak poskutkowało.

W numerze 5tym nie mówiliśmy także o wszystkich kobietach, lecz tylko o pewnej części z nich. I te to czując się winnymi gniewają się, ale nasze dobre Polki inaczej zapatrują się na rzeczy, a mianowicie same ganią te swoje wyrodne siostry, które zaniedbują sprawę narodową. Dowodem tego następujący list, który od pewnej dzielnej niewiasty otrzymaliśmy:

Od Katowic
dnia 20. 1. 89.

Choć sprawa spóźniona, to jednak nie zaszkodzi, że wezmę pióro do ręki i napiszę też coś jako na powinszowanie dla tego „Głosu“ na Nowy Rok. Najprzód więc wieszuję ci, kochany Głosie, żebyś sobie zjednał serca wszystkich Górnoszlązaków i Górnoszlązaczek, żeby tak wszystkie nie mówiły, jak owa z Przełajki, na którą się tak słusznie korespondent skarży, że zahuczała na męża jako grom. Bardzo mi się to jednak śmiesznem wydaje, że dla postrachu małżonka aż za warzęchę uchwyciła. Toć to musi być jakaś dziwaczka kobieta, która z warzęchą w ręku broni mężowi zapisać sobie tak pouczające pismo. Ciekawa jestem, czy była z nożem zrobiła, gdyby go była prawie wten-

czas w rękę trzymała, skoro się tak rozjędyczyła na pana korespondenta, że jej właśnie z taką gazetą przyszedł w dom, któraby właściwie w każdej chatce górnoszlązkiej znajdować się powinna. Ja z mojej strony życzę, aby ta gazeta wzrosła w jak najpotężniejszy strom, by wszędzie swoje korzenie rozkrzewiła. Właśnie takiego pisma nam potrzeba, w którym śmiało możemy wynurzyć, co nam na sercu leży. Ludziom zaś takim, którzy tej sprawy nie rozumieją, powiadam, że Pan Bóg nie przyjdzie z nieba, by nas własną osobą obronić, skoro nam zsyła dosyć takich mężów, którzy się całkiem dla nas poświęcają, aby nas bronić przed nieprzyjacielem, godzącym na naszą narodowość i wiarę. Skoro jednak sami będziemy wszelkich sił dokładać, aby zachować język ojczysty, a z nim naszą wiarę, wtenczas słusznie spodziewać się możemy, że nam Bóg dobry pomoże i że zwyciężymy. Powinniśmy więc pilnie czytać i drugim opisywać, co kto potrafi, bo nie na to bierze się gazety, aby mieć z nich papieru kupę, lecz na to, aby się z nich kształcić i oświecać, bo tylko przez czytanie możemy się stać mądrszymi i światlejszymi. Tym, którzy to twierdzą, że dawniej starzy ludzie nie czytali a jednak dobrze się mieli, muszę wyjaśnić, że są w błędzie. Zaraz bowiem od początku świata byli tacy mężowie, których sobie Pan Bóg obrał, by bronili ludu jego przed pogaństwem. Choć więc czytanie nie było w użyciu, to jednak przez tych mężów Pan Bóg oświecał narody, bo bez oświaty nie byłby mógł człowiek tak dalece się wydoskonalić, jak to teraz ma miejsce. Tak też i w dzisiejszych czasach Pan Bóg wybrał mężów takich, którym może zaufać, że mężnie będą bronić ludu jego przed ugnębieniem. Takich mężów od Boga nam danych, kochani Czytelnicy, powinniśmy szanować, a nie posądzać ich o chęć własnego zysku z gaze-

Amalunga

czyli

Córa Puszczy.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indianami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

Mimo smutnego położenia, musiał się traper uśmiechnąć.

— Doprawdy — rzekł — gdybym cię teraz trafił gdzie samotnego, kto wie czybym się z tobą obszedł po przyjacielsku, bo jesteś skończonym Komanszą... Ale to nie szkodzi, owszem na naszą korzyść.

Tymczasem ciemność zaległa okolicę, tylko ogniska Indian oświecały miejsce obozowiska. Wygodnie więc Frank z Henrykiem mogli na wszystko uważać, co się tam działo. Widzieli rozstawione czaty, które oparte na dzidach stały na krańcach obozu niby kamienne posągi. Po za czatami pasły się mustangi, przywiązane do kółków. W środku znacznej obozowej przestrzeni rozłożyli się Indianie przy kilku ogniskach.

— Może być — rzekł traper — że Amalunga znajduje się w tym tam oto szałasie, albowiem widziałem żeń wychodzącego starego naczelnika. Zdaje mi się nawet, że to był Tłaskala. Pod jego opieką jest wprawdzie Amalunga tymczasem bezpieczną, ale obawiam się, że naczelnik Amalungę pozna jako swą wnuczkę, a wtedy wszystko stracone.

— Nie traćmy nadziei — odpowiedział Henryk.

— A patrz no! — zawołał nagle traper — tam oto ukazuje się morderca „Białodrzwian“, przystępuje do starego naczelnika. Rozmawiają... odstępca wskazuje na step,

teraz wskazuje na szałas... o, teraz mógłbym przysiąc, że się tam Amalunga znajduje.

Henryk uważając spostrzeżenia traperza za słuszne, nie spuścił także oka z obozu, lecz nie zaszło nic nowego, stary naczelnik wrócił do szałas.

— Teraz czas na mnie — rzekł Henryk, zwracając się do traperza.

Frank skinął głową na znak potwierdzenia.

— Mam prawie ochotę iść z tobą — rzekł — albowiem tęsknota mnie ciągnie do mego dziecka.

— Ale przez to cały nasz zamiar obróciłby się w niwecz — zauważył Henryk.

Prawda, prawda, mój przyjacielu potwierdził traper, idź więc sam z Bogiem, a ja tu ztąd będę uważał, co się tam dzieć będzie.

Po tych słowach podał Henrykowi rękę, poprawił mu nieco pióra na głowie i zmierzyl go jeszcze raz oczyma.

— Bądź śmiały — rzekł — i dla najbystrzejszego oka jesteś Indianinem, nawet najpodejrzliwszy strażnik na posterunku niczego się nie domyśli. Tam — ku zachodowi, tam zdaje mi się być najwygodniejszy punkt, z którego najłatwiej dostać się można do obozu. Strzeż się zaś, abyś się nie zbliżył nadto blisko do indyjskich mustangów, te bowiem natychmiast poznałyby w tobie obcego i przez rżenie i parskanie zdradziłyby ciebie. Psów, dzięki Bogu, obawiać się nie potrzebujesz, nie widziałem bowiem żadnego. Te zdradziłyby cię napewno, choćbyś i w najciemniejszej nocy chciał wnieść do obozu... Idź z Bogiem!

Henryk odszedł. Przedał się przez zarośla na około wzgórze i niezadługo zniknął zupełnie z oczu traperza, który się potem udał na miejsce, z którego ogniskami oświecony obóz lepiej i wyraźniej mógł widzieć.

Minęła dobra godzina, a nic jeszcze w obozie Indian

się nie zmieniło. Traper patrzył wyłożonym wzrokiem, ale nie coby go obchodzić mogło, nie dojrzał. Indianie spokojnie spoczywali. Ich brunatno-czerwone ciała leżały rozciągnięte przy ogniskach, tylko od czasu do czasu przechodził ten lub ów od swego ogniska do drugiego, aby bądź to odwiedzić przyjaciela, albo też koma co powiedzieć.

Żadne poruszenie Indian nie uszło oka traperza. Mianowicie wlepił swój wzrok w miejsce, gdzie Henryk stósownie do jego rady ukazać się powinien. Wreszcie zdawało mu się, że go widzi.

W samej rzeczy na polu ukazała się postać. Niby ze ziemi wyrosła, tak nagle się ukazała! Któżby to inny mógł być jak śmiały i odważny kapitan Henryk?

W samej rzeczy był to Henryk.

— Doskonale! wybornie! — mówił do siebie traper, podoba mi się twoje postępowanie. Przypomina mi ono moje młodzieńcze lata!... Jak kunsztownie wyrosłeś ze ziemi, aby, gdy przypadkiem kto w tę stronę patrzył, nie miał podejrzenia!... Dobrze, dobrze! Nie powinienes nagle iść naprzód, trzeba ci się wprzód rozpatrzyć...

Tu zanikł, widział bowiem, że Henryk ruszył naprzód wolnym krokiem.

— A owóż wprost idzie na szałas — mruzczał nieukontentowany — zdaje mi się, że to za śmiało! Doprawdy, obchodzi półkołem pierwsze ognisko... Niech go Pau Bóg ma w swej opiece!... To śmiały i dzielny młodzieniec, niby jaki traper! Ma on też dostać mą córkę, skoro ją uwolni, a Amalunga kochać będzie swego wybawiciela.

Tak mówił czas niejaki traper sam do siebie. Pozostawmy go na wzgórzu, śledzącego kroki Henryka, a my udajmy się sami do obozu Komanszów.

ciarstwa i sarkać na nich, jak niegdyś sarkali Izraelici na Mojżesza, gdy ich wywiódł z Egiptu z niewoli, a oni na puszczy różne niedogodności musieli znosić. Ja już nieraz na własne uszy słyszałam, jak niektórzy mówili: A co mi tam gazety, mnie tam gazeta jeść nie da. Cóż tu na taką niedorzeczność odpowiedzieć? Serce się ściska z rozpacz, że w dzisiejszych, mianowicie dla nas Polaków nader smutnych czasach, są jeszcze mężowie, którzy więcej o jadło, o pielęgnowanie ciała dbają, niżli o pielęgnowanie i kształcenie ducha. Aleć trudno, mojem zdaniem głupich i niepojętnych nauczać, to znaczy tyle, co drogę wskazywać ślepemu, który jednak po wskazanej drodze nie idzie, lecz co kilka kroków powali się w rów. —

A teraz darujcie mi, mężowie, moją śmiałość, że jeszcze wrócę do innej sprawy, to jest do wyborów, które już wprowadzie dosyć dawno minęły, ale jeszcze ciągle uskarżają się korespondenci ze wszęch stron, że niektórzy z naszych katolików nie postąpili sobie, tak jak byli powinni. Korespondent z Bogucie pisał na przykład w „Katoliku“, że tam byli tacy, którzy swoje głosy oddali na przeciwników, a jeszcze innych denuncywali. Pomyślałam więc sobie, że też to wszędzie szatan kłólu nasiał między pszenicę, bo i u nas podobno byli tajemni szpiegowie z pewnej huty, którzy sobie na kartce swoich współbraci spisywali. Tak też dwaj robotnicy z tej samej huty pozbyli się zaraz po wyborach przez jednego z takich pańskich pochlebców roboty. Ale pamiętajcie synowie Judasza, że jaką wasz ojciec Judasz za swoją zdradę zapłatę odebrał, taką i wy odbierzecie.

Dalej pisał korespondent, że dawnemi czasy Święci Pańscy musieli ogniem i mieczem swojej wiary bronić i z wesołem obliczem znosili tortury, ale, pożał się Poże, w dzisiejszych czasach nie pokazują nam tortur, ni ognia, ni miecza, a jednak jakże obojętni jesteśmy wobec spraw, dotyczących religii! Niektórzy mężowie umieją tak rozumować, że możnaby ich za adwokatów ogłosić, ale jak przyjdą przed stół wyborczy, to wnet języka w ustach zapomnią i drgają ze strachu, jakby ich prowadzono na utracenie. Dobrze tylko, że nie wszyscy tacy są, boby nam biada było katolikom, gdybyśmy mieli wszystkich takich żołnierzy. Pozdrawiam szan. Redakcyę. Z szacunkiem i t. d.

W obec powyższego listu robimy tę tylko uwagę, że gdy wszystkie kobiety takiego ducha będą, jak ta, która list ten pisała, wtenczas żadnej kobiety nie poważymy się ganić, wtenczas przeciwnie pod niebiosa je wynosić będziemy za to, że wiernie i sumiennie służą sprawie polsko-katolickiej, która to sprawa najwięcej na sercu nam leżeć powinna.

Kobiety polskie, bierzcie sobie przykład z tej wzorowej Polki! —

List z Zaborza.

(Sprawy społeczne.)

(Dokończenie.)

Gdy dawniej wszystko wykładano i objaśniano w ojczystym języku, to każdy rozumiał, o co chodzi, ale teraz to

mało jest takich, którzyby prawa dokładnie zrozumieli. Podobnie ma się rzecz, jak przypuszczam, z korespondentem ze Świętochłowia.

Pensya dla kaleków, szanowny Bracie, nie idzie z knapszaftu i twój fenyg nie idzie na nią.

Abyś się mógł dowiedzieć, zkąd ta pensya pochodzi, kup sobie w eksp. „Katolika“, książeczkę napisaną przez posła p. Letochę pod nazwą: „Nauka o zabezpieczeniu okaleczonych inwalidów“, a dowiesz się, co masz z kasy knapszaftowej do żądania, a co z innej. Piszesz, że taką chorobę, która pochodzi ze skażenia łatwo przetrwać. Nie, Bracie, tak nie jest. Wszakbyś nie zezwolił, aby ci rękę odjęto za większą pensyą? Rzekłbyś raczej: Wolę zdrowy pracować, niżeli bez członka jakiego próżnować. Jakbym ci go w przypadku uciał, pewniebyś żądał, bym twoją rodzinę i ciebie żywił; więc bądź spokojnym, a żądaj, co tobie twoje prawo przypisuje, boć na to drugie daremnie się odwołujesz. Że prawa dla kaleków są lepsze, to musi być, boć wielu to kaleków mamy w młodym jeszcze wieku! Taki młody kaleka, jeśli jest żonaty, choćby bezdzietny, nie może rzec żonie: Nie używaj cię, więc pójdę do klasztoru, lecz musi ciągnąć, do czego go zaprzęgną, aby zadosyć uczynić powołaniu swemu. Inwalida zaś stary, zwykle już jest od rodziny nieco wolny i gdy szczerzył w młodości, zapewne na starość też nieco posiada.

Więc proszę, Bracia, żądamy każdy co nam własne prawo przypisuje, a nie wskazujemy na to, co drugi posiada, aby onemu tego nie wydierać, a samemu go nie dostać. Pięknie, jakoby we wiosnie, zakwita męztwo i duch narodu naszego górnośląskiego, gdy tu i owdzie tworzą się Związki, które stanowią niby krzak różany z wielu kwiatami, które swym zapachem, to jest słowem i czynem, rozweselają nasz naród. Muszę zauważyć, że mały i wielki poznał, w jakim niebezpieczeństwie się znajduje, i udaje się ze swoim życzeniem do tego światła, które dotychczas za czarnymi chmurami świeciło nam bezskutecznie. Teraz gdy naród poznaje, jak niedobrze chodzić w ciemnocie, jak ze wszęch stron padają na niego nieprzyjacielskie pociski i kaleczą go, teraz szuka światła i rzeczywiście nakazuje się światelko jedno po drugim, imożna tu teraz wyczytać i poznać, który niespał, ale czuwał nieco podczas walki, która nas już tak dalece przycisła, że trudno będzie powstać. Proszę, Rodacy, piszcie mężnie korespondencye, ale tylko takie, co nie są szkodliwe społeczeństwu naszego narodu. Weźmy się do dzieła, pomagajmy sobie, aby powstał z nas mistrzowie, tak jak wyżej wymieniłem, ażeby nie było mówiono: Głupich Polaków lekko pokonać, boć sam jeden na drugiego szczuje, sam nie wiedząc co czyni. Kończąc obecną innym razem coś piękniejszego napisać, jeżeli panu Redaktorowi będzie możebnem to umieścić. (Dziękujemy i prosimy o nas pamiętać. Red.)

Przegląd polityczny.

Kraków. Wesoła dla wszystkich Polaków, dla całej katolickiej Polski, wiadomość wyczytujemy w krak. „Czasie“ i w innych gazetach, bo oto cesarz austriacki Franciszek Józef, chcąc dać nowy dowód swej życzliwości dla Polaków

i wynagrodzić wierność, z jaką trwają przy jego tronie i jego państwie, odręcznem pismem do ministra wyznań nadał każdorazowemu Biskupowi krakowskiemu godność i tytuły książęce. Świetność więc biskupstwa krakowskiego, jaka z upadkiem Rzeczypospolitej polskiej została pogrzebaną, zaczyna za sprawą wspańiałomyślnego monarchy austriackiego na nowo odżywać.

„Czas“ pisze:

„Z powodu nowego zaszczytu Książę Biskup Krakowski otrzymał liczne powinszowania.

Niechaj wolno nam będzie przyłączyć się do tych życzeń wyrazem głębokiego hołdu, jakie podziela z nami wszyscy wierni dyecezyanie i wszyscy ci, co w naszej dzielnicy i szeroko poza jej granicami żywią cześć dla arcy-pasterza, który dawny przywraca blask starożytnej stolicy biskupiej w Krakowie. — Życzenia te łączą się w sercach naszych z uczuciem kornej wdzięczności dla miłościwie nam panującego Cesarza.

Wie on czem zniewolić nasze serce. Jemu zawdzięcza kraj nasz wyzwolenie języka narodowego. Umie on uszanować i uczcić to, co nam pozostało najcenniejszego z przeszłości, a łączy go ze społecznością katolicką naszego kraju najsilniejszy węzeł wiary i dbałości o swobodę i pomyślność Kościoła.“

Czesć temu cesarzowi, Niech żyje! —

— **Cesarz Wilhelm** ukończy w tę niedzielę 30ty rok życia. „Börsen Cour.“ donosi, iż książęta i monarchowie niemieccy zamierzają w dniu tym przybyć do Berlina i osobiście złożyć cesarzowi swe życzenia.

— **Windthorst** skończył dnia 17. stycznia 77 lat. Przyjaciele składali mu życzenia. Polacy wydelegowali w tym celu pana Józefa Kościelskiego.

— **Do sejmu pruskiego** nadesłał rząd prawo o zaprowadzeniu ordynacyi powiatowej i prowincjonalnej dla WKs. Poznańskiego. Taka ordynacya należy się Poznańskiemu od dawna, bo inne prowincye już ją mają. Zasada ona się w innych prowincjach na tem, że ludność wybiera sobie sama urzędników. Nowa ordynacya dla Poznańskiego oddaje to ostatecznie w ręce rządu, a więc wolności żadnej nie ma przynieść. Za powód podają, że Polacy wzięliby przez wybory zupełnie górę nad Niemcami. Jeżeli ich więcej i większe przypada im prawo, toć im się góra należy, jak to jest wszędzie i zawsze.

— **Ministrowi Friedbergowi**, który, jak w przeszłym numerze donosiliśmy, podał się do dymisyi, przyznają dzien-

VII.

Gdy Henryk wszedł do obozu indyjskiego, ominął blask pierwszego ogniska, i śmiało szedł dalej prosto na największy szałas, przy którym także wielkie gorzało ognisko. Zaledwie zrobił około pięćdziesiąt kroków, gdy kilku Indian zastąpiło mu drogę. Widocznie ludzie ci pili wiele gorzalki i głowy mieli nie próżne. Henryk oczywiście nie mało się zakłopotał.

Niedługo jednakże pozostawał w zakłopotaniu. Wiedząc, że tylko przytomnością umysłu zamiaru swego dopnie, poszedł śmiało naprzód. Napili Komansze ustąpili na stronę, spodziewając się widocznie nagany za swe postąpienie.

Na szczęście zauważył to Henryk natychmiast i przystanął, podczas gdy taczający się się Indianie chcieli go ominąć. Jeden z nich sądził że wypada mu się usprawiedliwić.

— „Biały wilk“ dał mu wody ogniowej — rzekł — niech się naczelnik na swych wojowników nie gniewa. „Białodrzew“ jest wielki wojownik, a on tylko „Biały Wilk.“ Komansze trzymają z Białodrzewem, chociaż im daje czerwonego mleka.*)

Henryk skinął ręką dumnie, nie odpowiadając wcale, a Komansze radzi, że im pijaństwo uszło na sucho, oddalili się czempredzej do swych ognisk.

— Dziwna — rzekł sam do siebie — wiem teraz, że moja rola, którą odgrywam, jest bardzo wdzięczna. Biały Wilk jest bezwątpienia ów odstępcą, a ja jestem Białodrzewem, o których to dwóch, jako konkurentach swoich, Amalunga pisała.

Z temi słowy poszedł dalej swą drogą. Ostróżnie, a jednak śmiało zbliżył się do szałasów. Za szalasem, ujrzał ku wielkiej swej radości zarośniętym, w którym aż do szałasów, kiedy

mu działać wypadnie, wygodnie się ukryć może. Nikt, kto go tu zobaczy leżącego, na żadne podejrzenie nie wpadnie, bo Indianie kładą się na spoczynek, gdziekolwiek im się podoba.

Nie namyślając się długo, rozciągnął się na ziemi, jakoby chciał spać. Tymczasem wcale on nie spał, tylko czujnie uważał, co się dzieje na około niego. Tu ztąd mógł wzrokiem objąć cały obóz, a mianowicie mieć na oku wielkie ognisko przy największym szałasie. Miejsce, na którym leżał ukryty, było ledwie pięćdziesiąt kroków oddalone od szałasów, w którym jak sądził, znajduje się Amalunga. Około tego szałasów spoczywało do trzydziestu Indian, jedni w milczeniu palili fajki, drudzy rozpędzali nudy żywą rozmową.

Zaledwie Henryk dobrze się na swem miejscu ułożył, gdy nagle w tak cichym dotąd obozie powstał ruch zadziwiający. Stary naczelnik wyszedł ze szałasów i zwrócił się do koczujących przy ognisku wojowników, z których niektórzy się zerwali i rozbiegli w rozmaitych kierunkach.

Po kilku chwilach poczęli się zbiegać Indianie ze wszęch stron, i długo nie trwało, a już ich było około stu przy ognisku.

Widocznie miała nastąpić narada we ważnej sprawie. Kiedy wszyscy wojownicy posiadali w koło ogniska, wystąpił stary naczelnik. Długie jego jak śnieg białe włosy, wisiały mu w około oblicza, co owemu brązowemu obliczu nadało dziwny, charakterystyczny wyraz. Na tyle głowy miał je tylko związane, i na znak godności naczelnika, ozdobione orlemi piórami.

— Komansze! — zaczął mówić naczelnik — słuchajcie słów waszego najstarszego wojownika. Tlaskala był już tak długo, że ośmdziesiąt zim zawiąło z gór Skalistych, a chociaż nogi jego siłę straciły, duch jego jest zawsze jeszcze czerstwy.

Szmer potwierdzenia słów jego przebiegł kołem pomiędzy zgromadzonymi.

Naczelnik mówił dalej:

— Tlaskala nie ma dzieci. Tlaskala miał córkę, ale bladolicy skradł jej serce i przeciągnął ją do bladolich. Maniru może wie, czy ona jeszcze żyje, czy nie, więc oczy Tlaskali padły na syna jego brata, najwaleczniejszego pomiędzy młodzieńcami komanszów. Białodrzew jest odemnie naznaczonym na naczelnika.

I znowu rozległ się szmer zadowolenia. Tlaskala ciągnął dalej:

— Białodrzew wykonał dzielną wyprawę, ręce młodych wojowników są pełne, a stary naczelnik cieszy się, że ma tak dobrego następcę. Ale i Biały Wilk, którego szczep nasz przyjął za swego, też wielce przyłożył się do tego, że mój lud tak jest w zdobycz bogatym. Niech Biały Wilk wyjdzie i poda rękę staremu naczelnikowi.

Z pomiędzy szeregów wystąpiła jakaś postać. Rył to odstępcą, Europejczyk, jak się zdawało, którego Komansze nazywali „Białym Wilkiem.“ Henrykowi zdawało się, że tego człowieka gdzieś widział.

Biały Wilk w bardzo uniżony sposób podał Tlaskali rękę, co, jak się zdawało, wielce go ucieszyło.

— Biały Wilk — zaczął znowu Tlaskala — ów niegdyś bladolicy, ma czerwone serce; kocha on Komanszów, jak swych braci. Biały Wilk pokazuje Komanszom, gdzie mogą najlepiej rabować i łupić, a od kiedy towarzyszy Komanszom wojownicy są bogaci.

Temi słowami trafił Tlaskala Komanszom do serca, bo poczęli z uśmiechem zadowolnienia kiwać głowami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Czerwonem mlekiem nazywają Indianie rum.

niki wszelkich stronnictw liczne zasługi, jakie jako zawołany prawnik w ustawodawstwie niemieckiem położył. Za czasu rządów Fryderyka III. występował on często w roli pośrednika między cesarzem a kanclerzem. Od czasu śmierci cesarza nie mijał się do polityki i przyjmowanym był kilkakrotnie bardzo łaskawie przez obecnego cesarza. Mimo to spodziewano się zaraz, że Friedberg długo w urzędzie nie zostanie, lecz w razie jakiego samowolnego aktu, nie zgadzającego się z jego przekonaniami, poda się do dymisji. Tak się też stało. Minister Friedberg był przeciwnym wytoczeniu procesu Geffkenowi; taksamo nie zgadzał się na ogłoszenie aktów w tej sprawie. Ponieważ ani w jednym ani w drugim nie uczyniono mu zadość, więc podziękował. Wszelkie inne powody, jakie gazety podają, są zmyślone. —

Sprawa afrykańska przyjdzie w tych dniach pod ostateczne obrady parlamentu. Nie będzie ona jednakże tak prędko mogła być załatwioną, jakby tegożwolennicy koloniz. w Afryce pragnęli. Jeżeli parlament w przyszłym tygodniu z tem się załatwi, to będzie wiele, choć z drugiej strony szybka pomoc jest konieczna, albowiem położenie staje się coraz groźniejszym.

Z wschodniej Afryki bowiem donoszą, że powstańcy napadli na katolicki zakład misyjny w Pubu i zamordowali dwóch braciszków i jedną zakonnicę i że trzech braciszków i jedną siostrę wzięli w niewolę. Jednemu z braciszków udało się uciec.

W celu zniesienia handlu niewolnikami zrobił rząd wniosek o dwa miliony marek, ale czy to wystarczy, jest wielkie pytanie. Z dwoma milionami zaczyna się, ale wiele będzie potrzeba na zakończenie tej sprawy? Nad tem trzeba będzie gruntownie się zastanowić. W każdym razie spodziewać się należy, że niemieckie Towarzystwo wschodnio-afrykańskie skromniej i potulniej się będzie zachowywać, niż dotąd, ażeby znowu nie nawarzyć bigosu.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Członkowie rady, reprezentanci Włoch całych, z synowskim uczuciem i czcią głęboką przyjęli słowa duchownego i świeckiego Zwierzchnika swego, czego dowodem ich piękna odpowiedź na przemówienie papieżkie, w której zapewniają o nległości, przywiązaniu i wdzięczności całego ludu. Atoli wśród tego ludu stanęli już apostołowie rewolucyi, co go pchać będą krok za krokiem do czynów krwawiących ojcowskie serce Wielkiego Papieża, co siejąc zwolna ziarno podejrzeń i niechęci przeciw Stolicy św., poprowadzą ślepe narzędzia swoje pod mury Kwirynału i każą im rękę podnieść na Ojca swego i Pomazańca Pańskiego.

I oto zaraz pierwszy przykład ich niecznej roboty. Pod koniec miesiąca Listopada dotarła do Rzymu smutna wieść, że w Szwajcaryi, podzielonej na dwa stronnictwa, w niebezpiecznej walce uległo stronnictwo katolickie i na srogie narażone zostało prześladowania. Zaledwie rewolucyoniści dowiedzieli się o tem, gdy oto w nocy zaczęli na ulicach Miasta Wiecznego głośno objawiać swą radość z powodu wypędzenia Jezuitów i przyklaskiwać sromotnym wybrykom swych szwajcarskich braci po duchu. A gdy nazajutrz ktoś w osobnej książeczce wykazał całą ohydę, całą niestósowność tego brzydkiego postępku — rozwścieklony motłoch uliczny napadł na drukarnią w której książeczkę onę wydrukowano, zburzył ją i spalił wszystkie egzemplarze, które mu się do rąk dostały.

Z boleścią i smutkiem wyraził się o tem zająci Ojciec święty w swej alocucyi z 17 grudnia 1847 roku; „Gorzkim smutek, są słowa jego, ogarnął nas, gdy przed kilkunastu dniami szaleni i wszelkiego uczucia ludzkości pozbawieni ludzie odważyli się okazywać publiczną radość z powodu smutnej wojny domowej w Szwajcaryi. Opłakujemy tę niebezpieczną wojnę z głębi serca Naszego, częścią z powodu rozdzielenia i długotrwałych nienawiści, które podobnych zająć następstwem bywają, dalej z powodu ogromnej szkody, jaką sprawa katolicka ztąd poniosła i poniesie, a nakoniec z powodu strasznych świętokractw, jakich się w gorące walce dopuszczono...” (Dalszy c. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Urzędnicy, robotnicy i robotnice huty Królewskiej mają osobną kasę dla chorych, do której obecnie należy blisko 1200 członków. Ostatni rok był dla kasy niepomyślny, ponieważ tylko 9 nowych członków przystąpiło, podczas gdy 40 z powodu śmierci i nie wpłacania wkładek ubyło. Stan kasy wykazuje 600 marek ubytku z powodu 29 wypadków śmierci. —

— W przyszłym miesiącu odbędzie się w Poznaniu walny wiec w sprawie języka polskiego. Z powodu tego wieca rozesłał, jak donoszą gazety polskie i niemieckie,

ks. Biskup Kopp do dziekanów górnoszląskich następujący okólnik:

Wrocław, 8. stycznia 1889.

Słyszmy, że w Lutym r. b. ma w Poznaniu odbyć się zebranie, na które zaproszenia wysłano także na Górny Szląsk. Ponieważ program ustanowiony dla tegoż zebrania ma, jak czytamy w pismach publicznych, oprócz obrony polskiego języka obejmować także jeszcze inne przedmioty, mógłby udział górnoszląskiego duchowieństwa w temże zebraniu zostać wytłumaczony w sposób budzący wielkie obawy. Nie chciałbym zatem nie zwrócić uwagi wielebnego duchowieństwa na to niebezpieczeństwo tem więcej, że jestem przekonany, iż udział duchowieństwa w tem zebraniu nie leżałby ani w interesie dycezyi ani w interesie Górnego Szlązka. Waszą Wielebnosć proszę o zakomunikowanie tego w sposób poufny wielebnemu duchowieństwu swego dekanatu.

Księżę biskup

Jerzy.

„Kurier Poznański,” organ księży, twierdzi wobec tego, że ks. Biskup Kopp jest jak najfałszywiej powiadomiony, gdyż ani w przeszłym ani w tym roku żadnych zaproszeń ani na Górny Szląsk ani do innych dzielnic nie posyłało. Taksamo błędem jest twierdzenie, pisze dalej „Kurier,” co do programu wieca. Komisya wiecowa nie ogłosiła jeszcze szczegółowego programu walnego zebrania mającego się odbyć w dniu 12-go lutego, ale program ten już jest ustanowiony i nie zawiera w sobie nic, cohy mogło na udział w wiecu duchowieństwa górnoszląskiego rzucić niekorzystne światło.

Wiele więcej pisze jeszcze w tej sprawie „Kurier” i inne gazety.

My nie nie piszemy, bo jesteśmy przekonani, że powyższy okólnik dla naszej sprawy polskiej nie może być szkodliwym.

Księża górnoszląscy i tak w przeszłym roku na wiecu w Poznaniu nie byli, więcby i teraz nie pojechali, a my możemy jechać — naturalnie, kto ma pieniądze i czas — bo nam nie zabroniono. —

Eintrachthuta. Ztąd piszą nam: „Wyczytaliśmy w „Katoliku” nr. 6. korespondencją z Hajduk, która brzmi: że w hucie Bismarka wszystkim urzędnikom wypowiedziano służbę, nawet i takim, którzy są urzędnikami od początku założenia huty. „Katolik” o ile nam wiadomo, tłumaczył korespondencją z gazety „Königshütter Ztg.” Jednakże musimy sprawę wyjaśnić, jak w rzeczywistości rzeczy się mają. Dwaj urzędnicy opuścili sami z własnej woli służbę, a o innych i dalszych wypowiedzeniach, któreby ze strony dyrekeji pochodziły, nie wiem. Korespondent, który sprawę podał do gazet, słyszał, że dzwonią, lecz nie wie w którym kościele.

— W Zaborzu zaczyna policja podobnie jak w Raciborzu śledzić tamtejsze Towarzystwo polskie, niewiadomo jednak, z jakich przyczyn, bo Towarzystwo do tego powodu nie dało.

Przekonała się też policja na ostatniem posiedzeniu, to jest w niedzielę dnia 20. bm. że nic złego tam się nie dzieje. Korespondent pisze nam pod datą 21. b. m., co następuje:

N. B. P. J. Ch. Szanowny Panie Redaktorze! Wczorajsze zebranie odbyło się bardzo wspaniale, bo nam też policja przysłała jednego gościa od siebie. Prezes pan Biskupek zagał posiedzenie i peczytał statuta dla tych, którzy ich dotąd nie znali. Potem czytał w „Głosie” o robotnikach i w temże samem piśmie drukowany „List z Zaborza,” potem wspominał w kilku słowach o urodzinach cesarza, które przypadają na przyszłą niedzielę, następnie wniósł trzykrotne: Niech żyje. Pan Różański powtórzył to po niemiecku, wreszcie zaśpiewano po niemiecku Heil dir itd., po polsku Kochajmy szczerze Wilhelma II. itd. Wszystko to naszemu gościowi z policji bardzo się podobało i mówił, że takie Towarzystwo tu jest potrzebne.

My z naszej strony wobec tak uroczystego posiedzenia zapewne nic więcej nadmienić nie potrzebujemy.

Przełajka. Proszę przebaczyć, szanowni Czytelnicy, że jeszcze nie koniec tej mojej bazgraninie, bo ja sam myślałem, że to już jest wszystko, co napisałem, a tu właśnie gdy odniosłem moją korespondencją na pocztę, przypomniała mi się jedna rzecz, której także zataić nie mogę, bo bym spać nie mógł, aż się jej posbędę, ale ja już sam za siebie nie mogę, gdyż to już jest taka moja natura, być wszędzie, widzieć wszystko i słyszeć to, czego inni nie widzą ani nie słyszą, więc żeby to jakoś zakończyć, bo też właśnie nie mam wiele czasu, chcę tu zrobić wzmiankę o młodzieńcach z Przełajki, którzy nawet zasady wiary świętej nie znają, bo jeden podobno poszedł do spowiedzi, lecz do komunii nie, i myślał, że jak się wypowiada, to wszystko skończone, i poszedł sobie do domu. Gdy się o tem rodzice dowiedzieli, to nawet własnym uszom nie chcieli wierzyć, więc też na drugi raz musiała matka z wyżej wymienionym młodzieńcem iść do kościoła i być przytomną jego spowiedzi i komunii.

Kochani Czytelnicy! niech mi kto powie, czy to nie ciemnota, brak oświaty! Któż temu winien? Czyliż nie ojcowie? Po drugie przyszły mi na myśl terazniejsze szkoły, że widać, jak na dłoni jasno te rzeczy, które się ukryć nie dają, i można widzieć uczeni tej szkoły jacy z niej wychodzą, a więc się też nie można nawet dziwić tej młodzieży, że

nie zna zasad wiary swojej, która jest wykładana w obcym języku. Pożał się Boże dawnych polskich szkół, bo kiedy dzieci słuchały wykładu w języku swoim, to jest polskim, nie obcym, więc też dziecko prędzej pojęło, czego go uczono i fundament był mocny. Oj, to były szkoły. Gdy sobie wspomnę moje młode lata, kiedy jeszcze do szkoły chodziłem a uczył mnie nauczyciel, starszek, niech mu Pan Bóg da niebo, bo już dawno umarł, ale ten też nie przepuszczał, jeżeli kto zawinił, albo się uczyć nie chciał. Nie zapomnę jednego zdarzenia z moich szkolnych lat. Raz gdyśmy wyszli ze szkoły, ja poszedłem naprzód i skryłem się za krzakiem, chcąc dziewczyny wystraszyć i gdy one przechodziły wyskoczyłem ku nim i okrutnie się przelekleł, ale, mój panie, co mnie za kara czekała dnia następnego. Gdy przyszedłem do szkoły rano, nauczyciel zawołał mnie po nazwisku i poszedłem ku niemu, ale jak się przeleklełem, gdy mi się kazał położyć na ławkę; ja proszę i płaczę, i przyrzekam, że już tego nigdy nie zrobię, ale to nic nie pomogło, gdyż syna mi dwanaście smo lnych. Powiecie kochani czytelnicy, że to nie mała liczba, ale cóż z tego, kiedy się zawiniło, więc trzeba było karę znieść. — A teraz kochani sąsiedzi napolinam was, jak się nie poprawicie, [to wam też wyróżnę repremendę, że mnie popamiętacie. Zostawiam wam czas na kilka dni. Do widzenia kochani czytelnicy.

Grześ z nad granicy.

— Z nad granicy polskiej. Domowe niesnaski nie nadają się wprowadzić do publicznej wiadomości; sądzę jednak, że w niejednym razie mogą służyć za przestrożę drugim:

W mieście, w którego pobliżu mieszkam, znam dwóch braci. Jeden jest uczciwy i bogobojny człowiek, drugi ładaco. Otóż ten to ostatni, mieszkając naprzeciwko tego drugiego, robi mu wszystko na przekorę, że nawet wszyscy ludzie temu się dziwią. Pewnego razu zabarykadował ten niezdolny człowiek swojemu bratu okno, aby tenże nie mógł na jego podwórzu patrzeć, innym razem zaskarżył go o kradzież kury, która przeszła na podwórzu oskarżonego. Na dobitkę wykazało się ostatecznie, że kura ani do tego ani do owego nie należała. Wiele innych jeszcze przykrości sprawia ten niegodziwiec swojemu dobremu bratu.

Więc pytam, czy to nie jest hańbą, żeby dwaj bracia w takiej niezgodzie żyli, czy to nie jest haniebnym przykładem dla innowierców, jeżeli katolicy tak mało dbają o przykazanie miłości bliźniego! Dodać muszę, że prześladowca nieomal co dzień bywa w kościele i nawet z kościoła nieco żyje. Więc pytam się znowu: Czy to tak się służy Panu Bogu?

Nazwiska ani miejscowości nie podaję, bo ten, który się czuje winnym, sam najlepiej będzie wiedział, o kim mowa.

Oby tylko się poprawił, bo inaczej postaram się o jeszcze surowsze napomnienie.

— Z Poznania pisze „Orędownik”:

„W Poznaniu puścił ktoś pogłoskę, że przybył tu głośny morderca londyński „Jack” w celu zamordowania przynajmniej 15 panien. Panny poznańskie są skutkiem tego w wielkiej obawie, bo nie wiedzą, kiedy morderca swą „pracę” rozpocznie i która z nich padnie ofiarą.

W Grudniadzu puścił ktoś w bieg podobną pogłoskę i pomimo, że jest ona aż nadto śmieszną, dużo sług nie chciało wieczorem pójść na miasto za sprawunkami i dziewczynki bały się pójść do szkoły. Pogłoskę puścił podobno pawien urzędnik kolejowy, który opowiadał, że mordercę przywiózł z sobą. Pociągną go za to przed kratki sądowe.”

Powtarza się w tamtych okolicach ta sama historia, co u nas. —

Kalendarz. Piątek 25. Stycznia Nawrócenie św. Pawła, sobota 26. Stycznia Polikarpa B., niedziela 27. Stycznia Jana Chryzostoma, poniedziałek 28-go Stycznia Karola Wielkiego.

Wschód słońca o godz. 7 minut 55, zachód o godz. 4 minut 31.

Fraszki.

— Pewny student wziął książkę swego współucznia. Otworzywszy ją, znalazł w niej czerwony złoty w papierku uwiniony, i wziął go sobie. Postrzegł to współtuczeń, i zaskarżył go przed swoim nauczycielem. Nauczyciel strofowawszy go o to słowo, chciał go skarać, jak należało. Na ów czas rzecze ów student do nauczyciela: Ja się nie znam do żadnej winy, ponieważ to czyniąc, wykonałem rozkaz WMć. Pana. Na co mu nauczyciel zdziwiony rzecze: jak to mój rozkaz? Student mu na to odpowie: WMć. Pan mi tyle razy kazałeś, abym jak najczęściej książki miał w ręku, a co w nich dobrego znajduję, żebym z nich na pożytek mój wybierał. Ja tę książkę wzięwszy w ręce, nic w niej dla mego pożytku nie znalazłem lepszego nad ten czerwony złoty, przetoż go wzięłem dla siebie.

Agenturę na „Głos Ludu Górno-szląskiego” ma w Gogolinie pan Mateusz Florek.

POWIŃSZOWANIE.

**Piotr Słomka
Janowi Wołczykowi.**

Chciałem Ci wierszyk ułożyć
I wierszem złożyć Ci swe życzenie,
Lecz trudno z niczego coś stworzyć
Kiedy dziś głowa nie do myślenia.

Krótko więc piszę: Niech Twa życia droga
Usłaną będzie cnotami i chwałą,
Niech myśl Twa każda wznosi się do Boga
A wyjdiesz zawsze zwycięsko i cało.

Tego Ci życzy w dzień Imienin

Twój szczerzy przyjaciel
P. S.

Wiarus.

Kalendarz Katolicki na rok 1889

z licznymi rycinami

uleżony przez Józefa Chociszewskiego

jest u nas do nabycia za bajeczną cenę, bo za 35 fenigów egzemplarz, (dawniej 60 fen.).
Ktoby ten Kalendarz chciał sobie sprawić, niech przyśle 35 fen., a prócz tego 10 fenigów na porto.

Mamy tylko jeszcze 10 egzemplarzy; ktoby więc potrzebował więcej, niech pisze do Poznania pod adresem: **Wny Pan Józef Chociszewski, Poznań (Posen).**

Do każdego kalendarza dodają się dwa obrazki.

Kalendarzy „Gońca Wielkopolskiego“ już nie mamy.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32 fenig.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80 -
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2,90 -
1 funt presówki gniesionki	za 1,00 do 1,20 -
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50 -

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancją.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancję udzielam na cały rok.

Wino uzdrawiające

z borówek.

Pierwszy bytomski sklep wina

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Weiss zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innymi, że wszyscy, którzy wino tego skosztowali, pełni są pochwałą dla tego tak wybornego napoju. Najważniejsi lekarze, jak tajny radca Dr. Petteskofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcej jako środek lekarski. W rzeczy samej stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenterii, katarowi brzośnemu i chronicznemu rozwojnieniu. Także przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższym i regularnym używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestać winem tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Października 1883 r. a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej do 1-szego Marca tego roku u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkolnego zameldowane. W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swoim okiem wychowują.

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacya szkolna.

Girndt.

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m. i 1,80 m., jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanterijnych, tabaki i cygar, farb, wszelkie gatunki wełny, towary lokelowe, husty, gotowe ubiory.** — **Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,

Ulica Pudlarska (Pudlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także „**Głos Ludu Górnośląskiego**“, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na ulicę ogrodową (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,

Królewska Huta.

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Macłaga**. Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Macłaga,

Siemianowice.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowie. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice.

J. Niklas,

pojedzielec fabryki.

Przedpłatę

na „**Głos Ludu Górnośląskiego**“, **Bibliję, Katolika, Światło, Żywot Panny Maryi, Prawdę a Bogiem, Chatkę Ojca Toma**, jako też na wszelkie nakłady księgarni katolickiej w Poznaniu i pana Miarki w Mikołowie

przyjmuje

Karól Piecha,

Zaborze A. obok kościoła.

Wszelkie obśtalunki

na kwiaty sztuczne, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Blizszych szczegółów udzieli Redakcyja tegoż pisma.

Dla sprzedawających

Obrazy!

Lisztwy złote, polсандrowe i starożytnie, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe listwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego **Matki Boskiej Piekarskiej** i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,

Księgarnia katolicka,

Królewska Huta, ulica Gliwicka,

naprzeciw kościoła farnego.

Tu można zapisywać także „**Głos Ludu Górnośląskiego**“.

Dobre likiery

jako to prawdziwą żytniówkę, wyborną jamajkę, dalej rozmaite araki, wielki skład wyborowych win i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,

Bytom,

ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Ważne dla wszystkich.

poleca dobrą, świeżą towary, jako to: **makł** różnego rodzaju, **rodzynek, migdały, orzechy, śliwki i t. d.**, także bogaty zaopatrzony **skład cygar**, jak również wszelkie lokelowe.

R. Musch,

w Świętochłowicach

Ein gutes Buch.

... Die Anleitungen des gefandten Buches sind zwar kurz und bündig, aber für den praktischen Gebrauch wie geschaffen; sie haben mir und meiner Familie bei den verschiedensten Krankheitsfällen ganz vorzügliche Dienste geleistet.“ — So und ähnlich lauten die Dankschreiben, welche Richters Verlags-Anstalt fast täglich für Übersendung des illustrierten Buches „Der Krankenfreund“ zugehen. Wie die demselben beigebrachten Berichte glühlich Geheilte bezeugen, haben durch Befolgung der darin enthaltenen Ratschläge selbst noch solche Kranke Heilung gefunden, welche bereits alle Hoffnung aufgegeben hatten. Dies Buch, in welchem die Ergebnisse langjähriger Erfahrungen niedergelegt sind, verdient die ernsteste Beachtung jedes Kranken. Es sollte Niemand versäumen, mittelst Postkarte von Richters Verlags-Anstalt in Leipzig oder New-York, 310 Broadway, die 936. Auflage des „Krankenfreund“ zu verlangen. Die Zusendung erfolgt kostenlos.